

Herezje i prawdy - Stanisław Cat-Mackiewicz

Kronikarze łąą na potęgę, przekręcają fakty, jak tylko mogą, każde ich zdanie należy sprawdzać



Kronikarze łąą na potęgę, przekręcają fakty, jak tylko mogą, każde ich zdanie należy sprawdzać

W sposób wysoce artystyczny i sugestywny opisuje Długosz pogrzeb króla Kazimierza, którego zresztą nigdy „Wielkim” nie nazywa. Ale ten pogrzeb był wielki. Dnia 19 listopada 1370 roku we wtorek wyruszyły ze wszystkich kościołów i klasztorów krakowskich procesje, które się połączyły w jeden pochód. Za nimi jechały cztery wozy całe na czarno ubrane, potem czterdziestu rycerzy na koniach purpurą ubranych. Jedenastu rycerzy wiozło tarcze herbowe księstw polskich, potem jechał rycerz dwunasty z ogromną chorągwią z Orłem Białym, całość państwa wyobrażającym. Później osobno jechał rycerz cały przybrany złotem i drogimi kamieniami, na dzielnym koniu również purpurą przybranym, ponieważ rycerz ten wyobrażał osobę zmarłego króla. Dalej szło parami sześciuset mężów, każdy z nich dźwigał ogromną świecę woskową, z których dwie przeszło kamień ważyły. Potem jechały mary królewskie spowite całunem gęsto złotem przetykanym. Około tysiąca rycerzy otaczało te mary i zawodziło pieśń prostego składu, ale smutną przedziwnie, tak że wszystkim łąy wyciskała. Specjalni ludzie na koniach rzucali na prawo i lewo grosze miedziane, aby tłum nie

hamował pochodu, lecz przeciwnie, dawał drogę po te grosze się schylając. Muszę przyznać, że ten sposób na rozpraszanie tłoku przy uroczystościach jest bardziej wzniosły, niż rozganie gapiów przy pomocy pałek gumowych. Odwiedzono w ten sposób trzy kościoły i znowu stawiano tam urny wypełnione po brzegi groszami praskimi, aby ci, którzy w tym dniu chcieli za zmarłego króla składać ofiary, mieli pieniądze pod ręką. Zasmucone śmiercią królewską tłumy chętnie korzystały z tego udogodnienia.

Rycerz wyobrażający osobę królewską wjechał konno do kościoła żałobnego, a dwunastu rycerzy z herbami za nim, przy tym zaczęto łamać proporce. Powiada Długosz: „W czasie ich łamania powstał między szlachtą i ludem tak wielki płacz, że nie było nikogo z kobiet i mężczyzn, który by w ów czas nie płakał”.

(...)

Może właśnie majestatyczność pogrzebu Kazimierza zrodziła mu w przyszłości tytuł Wielkiego. Bo w polityce na pewno wielkim nie był. To jakieś wielkie nieporozumienie.

Społeczeństwo polskie nie lubi odbrązowień. Właściwie nasze społeczeństwo jest bardzo konserwatywnie przywiązane do pojęć utartych. Byłoby zabawne, gdyby naprzeciwno mnie, monarchiście, wkroczyły władze komunistycznej Polski za poniżenie pamięci króla.

Wyraz „odbrązowić” został stworzony przez Boya, któremu tak wzięto za złe przedstawienie Mickiewicza, niezgodne z tym typem admiracji, która największego naszego poetę otaczała. Boy używając wyrazu „odbrązowić” nie chciał nikogo poniżyć. Chodziło mu, aby człowieka widzialnego na pomniku uczynić człowiekiem żywym. Niestety, jeśli chodzi o króla Kazimierza, to chcę poddać krytycyzmowi kult, który go otacza.

Król Kazimierz ustąpił Pomorze Krzyżakom, zrzekł się Śląska, w roku 1350 oddawał Ruś Ludwikowi Węgierskiemu. Prof. Jan Dąbrowski, autorytet w sprawach XIV wieku, pisze o tym układzie:

„Nigdzie nie było powiedziane, że w razie objęcia tronu polskiego przez Ludwika, Ruś pozostaje przy nim, jako przy królu polskim. Owszem, układ z roku 1350 warował powrót Rusi do Ludwika, jako do króla węgierskiego”.

Czytam kronikarzy średniowiecznych i historyków polskich. Kronikarze łąą na potęgę, przekręcają fakty, jak tylko mogą, każde ich zdanie należy sprawdzać. Cóż ten wielki Długosz wypisuje o genealogii królowej Jadwigi! – Czytać hadko. Ludwika IX nie odróżnia od Ludwika VI – przekręca wszystko, do imion włącznie. Nasi historycy współcześni w pocie czoła ustalają fakty na podstawie konfrontacji najrozmaitszych pergaminów, ale mają inną manię, równie nieznośną. Oto przypisują postaciom ze średniowiecza najrozmaitsze, najchytrzejsze intencje, które znajdują we własnej mentalności, we własnej spekulacji politycznej. Ile się naczytałem o różnych najrozumnieszych motywach, które zmuszały Kazimierza do przekreślenia niepodległości państwa polskiego przez ustanowienie swoim następcą Ludwika Węgierskiego, czyli darowanie Polski obcemu monarsze i obcemu państwu. Trochę to przypomina uniewinnianie Ugolino, że „zjadł własne dzieci, aby im zachować ojca”. Po cóż było tak dbać o dobro polityki państwowo-polskiej, skoro Polska była z góry darowana obcemu monarsze! Raz jeszcze powtórzę, że przekazanie dziedzictwa polskiego Ludwikowi Węgierskiemu było tym, przed czym tak się bronili Francuzi za czasów Karola VI i za Joanny d’Arc – oddaniem państwowości własnej w ręce dynastii obcej i państwa obcego. Wiek XIV to wiek powstawania narodów politycznych dokoła dynastii narodowych. Przekazanie Polski Węgrom to ze strony Kazimierza zamach na samo istnienie odrębnego narodowego państwa polskiego. Jak już wyżej pisałem, nie ma tu żadnych analogii do późniejszej unii z Litwą, ale może późniejsza unia z Litwą zgładziła w oczach polskich całe to niebezpieczeństwo, na które naraził Kazimierz Polskę przez wybór swego następcy.

Ktoś może mi powiedzieć, że jednak Długosz nie piętnuje króla Kazimierza tak ostro w tej sprawie. I tak, i nie. Są zdania w Długoszu, które wskazują, że najwybitniejszy z naszych publicystów politycznych zdawał sobie sprawę, na co król Kazimierz nas naraził. Są wreszcie całe rozdziały u Długosza w najgorszych pisane inwektywach o królu Kazimierzu. Ale nie wystarczy Długosza nazywać publicystą, był on **publicystami** polskimi w liczbie mnogiej. Bardzo często, z okazji pogrzebu czy zaślubin, czy czegoś takiego, Długosz pisze o kimś tonem absolutnego panegiryku, najwspanialszej laurki. Przewracamy kilka stronic, i oto o tej samej osobistości pisze Długosz, że to była całkiem wyjątkowa świnia, tylko, oczywiście, używa innych, bardziej przyzwoitych wyrażeń. Przecież nawet tam, gdzie Długosz opowiada o rzezi Węgrów w Krakowie, o tym, jak to rycerzy węgierskich królowej Elżbiety krakowianie zabijali, wypruwali im kiszki, wyrzucali z okien na bruk, Długosz pisze: „W on czas, kiedy Węgrów płoszono w Krakowie”. – Ładnie „płoszono”.

W każdym razie Długosz nie jest pojedynczym publicystą, lecz całą publicystyczną instytucją. Potrafi być jednocześnie oficjalnym „Monitorem” i najzjadliwszym pamflicistą z prasy opozycyjnej.

Otóż i o Kazimierzu Długosz pisze raz tak, drugi raz siak.

Zamach Kazimierza na państwo polskie, przekazanie go Węgom, nie miał dla nas skutków, jakie mógłby mieć, gdyby się wydarzenia dziejowe inaczej potoczyły. To, że Ludwik nie miał dziedzica, tylko córki, to, że Jadwigę wydano za Jagiełłę i stworzono przez to państwo „od morza do morza”, to wszystko stało się wbrew Kazimierzowi, a nie zgodnie z jego zamierzeniami. Można by jeszcze tłumaczyć intencje Kazimierza w sposób następujący, że uznał on, iż wartościowsza, bardziej „państwowotwórcza” jest Małopolska od Wielkopolski. Że Ludwik Węgierski i w ogóle Węgrzy zapewniali Małopolsce prymat nad Wielkopolską, że przekazanie dziedzictwa komuś z Piastów osłabiałoby Małopolskę.

Całe to rozumowanie jest jednak absurdem, skoro istnieje taki akt Kazimierza, jak darowizna na łożu śmierci księstw: łęczyckiego, sieradzkiego i dobrzyńskiego wraz z szeregiem grodów Kaźkowi Szczecińskiemu, także dynastie obcego i często walczącego z Polską państewka.

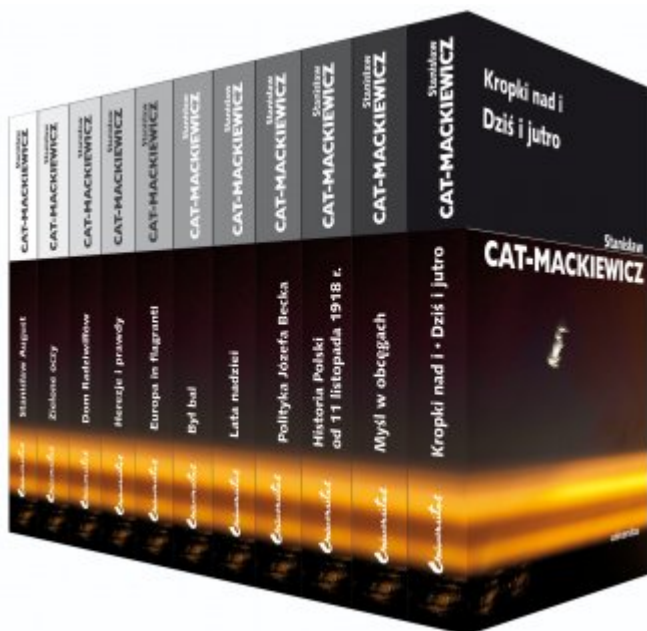
Znowu powołam się tu na prof. Dąbrowskiego, zazwyczaj zbytnio dla króla Kazimierza przychylnego, który pisze:

„Była to sprawa pierwszorzędnej wagi, bo zapis Kazimierza nie tylko pozbawiał Ludwika, a z nim państwo polskie, znacznych obszarów, lecz skutkiem ich położenia rozdzielał Polskę na dwie niezłączone ze sobą części: Wielkopolskę i Małopolskę. Nic dziwnego, że wynikła z tego kwestia przy wykonywaniu testamentu”.

Jak wiadomo, król Ludwik przy jednogłośnym poparciu wszystkich Polaków, zarówno mu przychylnych, jak nieprzychylnych, unieważnił ten szaleńczy i przestępczy akt testamentowy.

Król Kazimierz otulony został wielkim sentymentem narodu polskiego. Słynie jako prawodawca, jako ten, który zastał Polskę drewnianą, pozostawił murowaną. Nie będę sprawdzał, ile w tym było prawdziwej jego zasługi osobistej, i nie będę tych jego zasług kwestionował. Ale w tym, co dla państwa jest oczywiście najważniejsze, w dążeniu do utrzymania jego niepodległości i całości, król Kazimierz zamiast przydomku „Wielki”, zasługuje na epitet: „Rozbiorca”. Wolą własną dążył do rozbiórów Polski. Późniejsza wielkość Polski powstała nie dzięki niemu, lecz wbrew niemu.

Stanisław Cat-Mackiewicz



Książka stanowi fragment książki "Herezje i prawdy", która ukazała się nakładem wydawnictwa **Universitas** w ramach serii Dzieł Wybranych Stanisława Cata-Mackiewicza. Teologia Polityczna jest jednym z jej patronów medialnych.